

Mistrz Eckhart, KAZANIE 101

*Dum medium silentium tenerent omnia.* (Sap. 18,14)

TERAZ, W CZASIE celebrujemy wieczne rodzenie, które Bóg Ojciec w wieczności nieprzerwanie rodził i rodzi – ponieważ teraz te same narodziny dokonują się w czasie, w ludzkiej naturze. Święty Augustyn mówi: „Cóż mi z tego, że narodziny te trwają nieprzerwanie, jeśli nie dokonują się we mnie? Liczy się to, że rodzenie to dokonuje się we mnie”.

Trzeba zatem powiedzieć o tym rodzeniu: jak ono w nas przebiega i jak się w pełni dokonuje w dobrej duszy, tam gdzie Bóg Ojciec w doskonałej duszy wypowiada swe odwieczne Słowo. To bowiem, o czym tu mówię, trzeba odnosić do dobrego, doskonałego człowieka, który „chodził drogami Bożymi i nadal chodzi” (Pwt 8,6), nie zaś do człowieka naturalnego, niemającego doświadczenia, bo taki jest bardzo daleko od tego i żyje w całkowitej niewiedzy o tym rodzeniu.

Mędrzec mówi: „Gdy wszystkie rzeczy zaległy pośrodku głębokiej ciszy, z nieba, z królewskiej stolicy, zstąpiło we mnie ukryte Słowo” (Mdr 18,14–15). To Słowo będzie tematem tego kazania.

Trzeba tu rozważyć trzy rzeczy.

Rzecz pierwsza: Gdzie Bóg Ojciec mówi w duszy swe Słowo, gdzie jest miejsce tego rodzenia i gdzie dusza zdolna jest je przyjąć? Musi się to bowiem dokonywać w miejscu najczystszy, najszlachetniejszym i najdoskonalszym. Zaprawdę, gdyby Bóg Ojciec z całą swą wszechmocą mógł dać duszy w jej naturze coś (jeszcze) doskonalszego, a dusza mogłaby coś (jeszcze) doskonalszego od Niego przyjąć, Bóg Ojciec musiałby z tym rodzeniem poczekać na tę doskonałość. Dlatego dusza, w której ma się dokonać to rodzenie, musi trwać w doskonałej czystości, żyć szlachetnie, stanowić doskonałe jedno i trwać w swym wnętrzu, nie wychodząc na zewnątrz przez pięć zmysłów ku wielości stworzeń, ale być całkowicie wewnątrz i stanowić jedno w doskonałej czystości. Tam jest Jego miejsce, i gardzi On czymś mniejszym.

Druga część tego kazania odnosi się do tego, jak człowiek ma się zachowywać w stosunku do tego dzieła, czyli do mówienia Słowa albo rodzenia. Co jest dla niego pożyteczniejsze: współdziałanie z nim, aby dokonało się ono przez podejmowanie wysiłków i zasłużenie na nie, tak żeby człowiek swoim rozumem i przez swe myślenie utworzył sobie jego obraz i ćwiczył się, myśląc, że Bóg jest dobry, mądry, wszechmocny i wieczny –

i wszystko inne, co tylko potrafi o Bogu pomyśleć – czy to jest bardziej pomocne i bardziej sprzyja temu rodzeniu z Ojca, czy może usunięcie się i uwolnienie od wszelkich myśli, słów i czynności oraz od wszystkich obrazów i pojęć i trwanie w absolutnie czystym przyjmowaniu Boga, w bierności i w poddawaniu się Jego działaniu? Co w tym rodzeniu jest dla człowieka bardziej pożyteczne?

Trzecia część kazania jest o tym, jak bardzo korzystne jest to rodzenie.

Zacznijmy więc od części pierwszej. Prawdę swych słów chcę wam wykazać za pomocą naturalnych dowodów, ażebyście sami mogli pojąć, że tak właśnie jest – chociaż bardziej niż sobie samemu wierzę tu Pismu. Lepsze i korzystniejsze dla was będzie jednak posługiwanie się argumentacją, która może zostać sprawdzona.

Przypomnijmy sobie pierwsze słowa: „Gdy wszystkie rzeczy zaległy pośrodku głębokiej ciszy, zostało we mnie wypowiedziane ukryte Słowo”. Lecz, Panie, gdzie jest ta cisza i gdzie jest miejsce, w którym wypowiedane jest to słowo? Tak jak wam wcześniej mówiłem: może się to dokonać w duszy, w miejscu najczystszy i najszlachetniejszym, w jej głębi, w samej jej istocie, czyli w miejscu najbardziej w niej ukrytym. Tam znajduje się to milczące „pośrodku”, do którego nie ma dostępu nic stworzonego, żaden obraz, gdzie też dusza ani nie działa, ani nie poznaje, gdzie obce są jej wszelkie obrazy, zarówno obraz jej samej, jak i wszelkich stworzeń.

Wszystkie czynności dusza wykonuje swymi władzami: co rozumie, rozumie to swym rozumem; gdy pamięta, posługuje się wtedy pamięcią; gdy kocha, czyni to swoją wolą. Tak więc działa nie swą istotą, lecz władzami. Całe jej działanie jest związane z jakimś pośrednictwem. Władza widzenia działa zawsze za pomocą oczu, inaczej nie mogłaby żadną miarą działać, przekazywać wizji. Tak samo jest z wszystkimi innymi zmysłami: w każdym swym działaniu posługuje się pośrednikami. Lecz w istocie duszy nie ma żadnego działania, gdyż władze, którymi ona działa, wyrastają z głębi istoty. W tej głębi znajduje się to milczące „pośrodku”. Tutaj jest tylko spokój i świętowanie tego rodzenia i tego działania, bo tutaj Bóg Ojciec mówi swe Słowo. Bo z samej swej natury nie jest to zdolne przyjąć niczego innego, jak tylko byt Boży, bez żadnych pośrednictw. Bóg wchodzi tu do duszy nie jakąś swoją częścią tylko, ale z wszystkim, czym jest. Wchodzi tu do głębi duszy. Do tej głębi nikt inny nie wchodzi, tylko Bóg. Stworzenia nie mogą do niej wchodzić. Muszą pozostać na zewnątrz, we władzach. Dusza widzi w sobie ich obraz, który tam wprowadziła, i gdzie otrzymał on schronienie. Bo kiedy władze duszy dotkną stworzeń, zaczynają pracować i tworzą obraz i podobieństwo stworzeń, i wciągają je w siebie. Za ich pośrednictwem poznają stworzenia. Bliżej stworzenie nie może wejść do duszy, a również

dusza nigdy nie przybliżyła się do stworzenia, jak tylko przez to, że dobrowolnie przyjęła do siebie jego obraz. Za pośrednictwem obecnych w niej obrazów dusza karmi się stworzeniami – bo obraz jest tym, co dusza, posługując się władzami, tworzy z rzeczy, z kamienia na przykład, róży, człowieka czy z czegoś innego, co chce poznać – bierze więc obraz, który przedtem wciągnęła do siebie, i w ten sposób może się z nimi zjednoczyć.

By jednak człowiek w ten sposób otrzymał obraz, tamten musi przyjść z zewnątrz przez zmysły. I dlatego duszy żadna inna rzecz nie jest tak bardzo nieznaną, jak ona sobie samej. Pewien mistrz mówi, że dusza nie może utworzyć, ani otrzymać obrazu siebie samej. Tak więc dusza w żaden sposób nie może poznać siebie samej, bo obrazy zawsze przychodzą przez zmysły. Dlatego dusza nie może mieć żadnego obrazu siebie samej. W konsekwencji zna wiele innych rzeczy, ale siebie samej nie zna. Żadnej rzeczy nie zna tak słabo jak siebie samej, właśnie z powodu potrzeby pośrednictwa.

Wiedźcie też, że wewnątrz jest ona wolna od i pozbawiona wszelkich pośrednictw i obrazów. To jest powód, dla którego Bóg może się z nią bez przeszkód zjednoczyć bez form i podobieństw. Jakąkolwiek zdolność przypisałbyś jakiemuś rzemieślnikowi, taką samą musiałbyś przypisać Bogu - tylko bez miary. Im mądrzejszy i potężniejszy jest mistrz, tym bardziej bezpośrednio powstaje jego dzieło i tym bardziej jest niepodzielne. W swych zewnętrznych dziełach człowiek posługuje się wieloma pośrednictwami. Zanim je wykona zgodnie ze swym pomysłem, musi starannie przygotować materiał. Słońce natomiast, dzięki swej sile wykonuje bardzo szybko swe działanie (czyli świecenie). Gdy tylko pośle swe światło, w tym samym momencie napęlnia się nim cały świat. Jeszcze zdolniejszy jest anioł. W swym działaniu potrzebuje jeszcze mniej pośrednictw, mniej też ma obrazów. Im doskonalszy jest anioł, tym mniej ma obrazów. Najwyższy serafin ma tylko jeden obraz. To, co niższe od niego anioły rozpoznają jako różnorodne, ten chwytą w jednym. Bóg wreszcie nie potrzebuje żadnego obrazu, nie ma nawet tego jednego. Bóg działa bez żadnych pośrednictw, obrazów i podobieństw - w głębi duszy, do której nie wszedł żaden obraz, ale tylko On z Jego własnym bytem. Tego nie może dokonywać żadne stworzenie.

Jak Bóg Ojciec rodzi swego Syna w głębi duszy? W obrazach i podobieństwach, jak czynią to stworzenia? Nie, naprawdę nie! Dokładnie w taki sam sposób, jak rodzi Go w wieczności, ani mniej, ani więcej. A więc jak Go tam rodzi? Spójrzcie! Jak wiecie, Bóg Ojciec ma doskonały wgląd w samego siebie i dokładnie, na wskroś, poznaje siebie, nie za pomocą obrazu, lecz sam przez siebie. W ten sposób Bóg Ojciec rodzi swego Syna w doskonałej jedności Boskiej natury. Otóż w ten sam sposób, a nie w żaden inny, Bóg rodzi swego Syna w głębi duszy i w jej istocie i z nią się jednoczy. Bo gdyby tam był jakiś

obraz, wtedy nie byłoby zjednoczenia. Na tym doskonałym zjednoczeniu zasadza się zaś całe jej szczęście.

Moglibyście teraz powiedzieć, że w duszy, z samej jej natury, są tylko obrazy. Nie, żadną miarą! Gdyby tak było, dusza nigdy nie byłaby szczęśliwa, ponieważ Bóg nie może uczynić żadnego stworzenia, w którym mógłbyś otrzymać doskonałe szczęście. W przeciwnym razie Bóg nie byłby najdoskonalszym szczęściem i celem ostatecznym, a przecież to należy do Jego natury. On chce również być początkiem i końcem wszystkich rzeczy. Żadne stworzenie nie może być twoim szczęściem i dlatego nie może być tutaj twoją doskonałością, ponieważ po doskonałości tego życia, czyli wszystkich cnót, następuje doskonałość tamtego życia. Dlatego musisz bezwarunkowo być i mieszkać w swej istocie i w głębi, i tam Bóg cię dotknie swym prostym bytem bez pośrednictwa jakiegokolwiek obrazu. Żaden obraz nie reprezentuje siebie i nie znaczy siebie. Obraz wskazuje wyłącznie na to, czego jest obrazem. A ponieważ wszelkie obrazy, które mamy, są obrazami czegoś zewnętrznego, co przez działanie zmysłów przychodzi do nas od stworzeń, i ponieważ zawsze wskazują tylko na to, czego stanowią obraz, w konsekwencji byłoby niemożliwe, żebyś kiedykolwiek osiągnął szczęście za pomocą obrazu. Dlatego musi tu panować milczenie i cisza i musi tu mówić Ojciec, i rodzić swego Syna i swe dzieła bez żadnego obrazu.

Po drugie: co sam człowiek winien robić, przez co mógłby zasłużyć na to, żeby się w nim dokonało i dopełniło to rodzenie? Czy lepiej będzie, jeśli człowiek w jakiś sposób się przyczyni do niego, na przykład przez myślenie o Bogu i wyobrażanie Go sobie, czy też lepiej będzie, jeśli człowiek pogrzeży się w milczeniu i spokoju i pozwoli, żeby Bóg w nim mówił, i będzie tylko czekał, aż Bóg dokona w nim swego dzieła?

Mówię jeszcze raz, jak już przedtem powiedziałem: te słowa i ta prawda odnoszą się jedynie do dobrych i doskonałych ludzi, którzy zinternalizowali już w sobie istotę wszystkich cnót, tak że cnoty same już w nich działają naturalnie, bez przykładania do tego wysiłku, i w których przede wszystkim obecne jest godne życie i szlachetna nauka naszego Pana Jezusa Chrystusa. Tacy powinni wiedzieć, że to, co najlepsze i najdoskonalsze, co można osiągnąć w tym życiu, to milczeć i pozwalać Bogu działać i mówić wewnątrz!

Kiedy wszystkie władze są wycofane z wszelkiego swego działania i wszystkich obrazów, wtedy to Słowo zostaje wypowiedziane. Dlatego bardzo słusznie powiedział: „Pośrodku ciszy wypowiedziane zostało we mnie ukryte słowo”. Dlatego im bardziej potrafisz skupić i zjednoczyć wszystkie swoje władze wewnątrz i zapomnieć o wszystkich rzeczach i ich obrazach, jakie tylko przyjąłeś; i im bardziej też oddaliłeś się od stworzeń

i ich obrazów, tym bliżej jesteś tego i bardziej pozostajesz otwarty na przyjmowanie. Gdybyś tylko mógł całkowicie pogrążyć się w nieświadomości wszystkich rzeczy, w zapomnieniu nawet swego ciała, tak jak się to stało ze św. Pawłem, gdy mówił: „Czy byłem w ciele, czy nie, nie wiem tego, Bóg to wie!” (2 Kor 12,3)! Wówczas duch tak dokładnie by wciągnął w siebie wszystkie władze, że zapomniałby o swoim ciele. Nie działałyby już ani pamięć, ani rozum, ani zmysły, ani nawet władze, które miały wywierać wpływ na kierowanie ciałem i zapewniać mu należyte funkcjonowanie i wygląd. Życiowe ciepło i ogrzewanie ciała zostały zawieszony; dlatego ciało nie straciło na wadze, gdy przez trzy dni nie przyjmowało pokarmów ani napojów. Tak samo było z Mojżeszem, gdy przez czterdzieści dni pościł na górze (zob. Wj 24,18; 34,28) i przez cały ten czas nie stracił sił. W ostatnim dniu był tak samo silny jak w pierwszym. Tak samo człowiek powinien uniezależnić się od zmysłów, wszystkie swe władze skierować do wnętrza, i pogrążyć się w zapomnieniu wszystkich rzeczy i siebie samego. Pewien mistrz tak o tym mówił duszy: „Odsuń się od niepokoju zewnętrznych czynów! Następnie, uciekaj przed zgiełkiem wewnętrznych myśli, ukryj się przed nimi, bo rodzą one niepokój”! Dlatego, jeśli Bóg ma wypowiedzieć swe Słowo w duszy, musi w niej nastać spoczynek i pokój. Wtedy mówi on swe Słowo i siebie samego w duszy. Wypowiada nie obraz, lecz siebie samego.

Święty Dionizy powiedział: „Bóg nie ma ani obrazu, ani podobieństwa siebie samego, bo z samej swej istoty cały jest dobrem, prawdą i bytem”. Bóg dokonuje wszystkich swych dzieł w sobie samym i na zewnątrz w jednym momencie. Nie myślcie, że stwarzając niebo, ziemię i wszystkie rzeczy, w jednym dniu uczynił jedne rzeczy, a w drugim inne. Wprawdzie pisze tak Mojżesz, ale on dokładnie wszystko wiedział i postąpił tak ze względu na ludzi, którzy inaczej nie mogli tego zrozumieć. Wszystko co Bóg uczynił to: chciał, powiedział i stało się. Bóg działa bez pośrednictw i bez obrazów, więc im bardziej jesteś pozbawiony obrazów, tym jesteś zdolniejszy do przyjmowania Jego działania prowadzącego do jedności; im bardziej jesteś w sobie skupiony i zapominasz o wszystkim, tym bliższy temu jesteś.

Do tego Dionizy wzywał swego ucznia Tymoteusza. Mówił mu: „Mój drogi synu Tymoteuszu, ucisz swe zmysły i wznies się ponad siebie samego i ponad wszystkie władze, ponad rozum i rozumowanie, ponad dzieła, sposoby i byt, i zanurz się w ukrytej, cichej ciemności, ażebyś posiadał poznanie Nieznanego, Boga ponad Bogiem”. Musi nastąpić odwrócenie się od wszystkich rzeczy. Bóg gardzi działaniem w obrazach.

Mógłbyś na to powiedzieć: Co Bóg czyni w duszy i w istocie bez obrazów?

Tego nie mogę wiedzieć, ponieważ władze mojej duszy mogą przyjmować swój przedmiot tylko w obrazach. Wszystkie rzeczy muszą przyjmować i poznawać w im właściwych obrazach. Nie mogą rozpoznać albo nazywać konia w obrazie człowieka. Wszystkie obrazy przychodzą do niej (do duszy) z zewnątrz, i dlatego TO pozostaje dla niej ukryte. I jest to dla niej ze wszech miar pożyteczne! Niewiedza ta wprawia ją w podziw i skłania do dążenia do tego, bo dusza wie bardzo dobrze, że to istnieje, nie wie jednak, jakie ani czym ono jest. Z chwilą gdy człowiek pozna przyczynę jakichś rzeczy, od razu zaczynają go one nużyć i szuka jakiegoś innego doświadczenia, nowego poznania, odczuwa zmęczenie i coraz bardziej ubolewa nad swoją wiedzą i nie ma ochoty się nią zajmować. Dlatego to nieznane poznanie zatrzymuje ją przy sobie, podtrzymując dążenie do jego zdobycia.

Mówił o tym mędrzec: „W środku nocy, gdy wszystkie rzeczy zaległy w głębokiej ciszy, powiedziane mi zostało ukryte słowo, które przyszło ukradkiem, jak złodziej” (Mdr 18,14–15). Dlaczego nazwał on to słowem, mimo że było ukryte? Do natury słowa należy ujawnianie tego, co ukryte. Otworzyło się ono przede mną, ażeby coś objawić. I powiedziało mi o Bogu. Dlatego nazywa się słowem. Lecz pozostało przede mną zakryte, czym to było. Było to jego tajemne przyjście w szemrzącej ciszy, by się objawić. Jaśniało, a było zakryte. Jesteśmy przeznaczeni, by się o nie starać i zabiegać. Święty Paweł wzywa nas do ubiegania o nie, dopóki go nie dostrzeżemy, i żebyśmy tego nie zaprzestawali, dopóki go nie uchwycimy. Gdy został porwany do trzeciego nieba do poznania Boga i zobaczył wszystkie rzeczy, po przyjściu do siebie absolutnie niczego nie zapomniał. Ale dokonało się to tak dalece w jego głębi, że jego rozum nie mógł tam dotrzeć. Było to przed nim zakryte. Dlatego musiał dążyć do tego i szukać go w sobie samym, a nie na zewnątrz. Jest to całkowicie wewnątrz, nie zewnątrz – absolutnie wewnątrz. A ponieważ doskonale o tym wiedział, dlatego powiedział: „Jestem pewien, że ani śmierć, ani żadne wysiłki nie zdołają mnie odłączyć od tego, co w sobie znajduję” (Rz 8,38–39).

Pewien pogański mistrz pięknie o tym powiedział innemu mistrzowi: „Zauważam w sobie coś, co rozbłyska w moim rozumieniu. Dobrze wiem, że coś jest, ale co to jest, tego nie mogę pojąć. Wydaje mi się tylko, że gdybym mógł to pojąć, wtedy poznałbym wszelką prawdę”. Na to powiedział ów drugi mistrz: „Nuże, idź za tym! Bo gdybyś to poznał, miałbyś wtedy całe dobro, miałbyś życie wieczne”. Święty Augustyn tak o tym mówił: „Dostrzegam w sobie coś, co igra i lśni przed moją duszą. Gdyby się to stało się w pełni i pozostało we mnie, musiałoby to być życiem wiecznym”. Ukrywa się ono, a jednak się ukazuje. Przychodzi, ale jak złodziej i zamierza wszystkiego pozbawić duszę, wszystko jej

ukraść. Na krótko tylko się pokazując i objawiając, chce w ten sposób tylko podniecić duszę, przyciągnąć do siebie, pozbawić ją jej samej i zabrać. Prorok powiedział o tym: „Panie, zabierz im ich ducha, a daj im w zamian swego ducha” (Ps 103,29–30). Tak też myślała miłująca dusza, gdy mówiła: „Moja dusza roztopiała się i rozpływała, gdy mówił mój umiłowany” (Pnp 5,6). Gdy On wchodzi, ja muszę odejść. To miał na myśli Chrystus, gdy mówił: „Gdy kto coś dla mnie opuszcza, ten w zamian za to stokroć otrzyma. A kto chce mieć Mnie, ten musi zaprzeć się siebie i wszystkich rzeczy, kto chce mi służyć, musi iść za mną, nie może podążać za tym, co jego” (zob. Mk 10,29; Mt 16,24; 19,29; J 12,26).

Mógłbyś jednak powiedzieć: Panie, chcesz przecież odwrócić naturalny bieg duszy i postępować sprzecznie z jej naturą. Zgodnie ze swą naturą dusza poznaje przez zmysły i w obrazach. Czy chcesz ten porządek postawić na głowie?

Nie! Skąd wiesz, jaką szlachetnością Bóg obdarzył duszę?! Nie wszystko jeszcze o niej napisano, albo raczej jest ona jeszcze ukryta. Ci, którzy pisali o szlachetności duszy, doszli tylko dotąd, dokąd doprowadził ich przyrodzony rozum, nie dalej. Nigdy nie weszli do głębi, więc wiele przed nimi pozostało zakryte i im nieznanne. Dlatego prorok powiedział: „Będę siedział, milczał i słuchał, co Bóg mi mówi” (Ps 84,9). Bo jest to w ten sposób przed nimi zakryte, i dlatego Słowo to przyszło w nocy, w ciemności. Pisze o tym św. Jan: „Światło ta świeci w ciemności. Przyszło do swojej własności, i wszyscy, którzy je przyjęli, za sprawą mocy Bożej stali się synami; dana im została moc zostać synami Bożymi” (J 1,5.11–12).

Przyjrzyj się teraz dobrze pożytkowi i owocowi tajemnego Słowa i tej ciemności! W tej ciemności, która jest Jego własnością, narodził się nie tylko Syn Ojca Niebieskiego; narodziłeś się tam również ty jako dziecko tego samego, a nie jakiegoś innego Ojca Niebieskiego, i On daje ci tę moc.

Patrz, jaki to pożytek! Mimo całej prawdy, jakiej nauczyli się wszyscy mistrzowie za pomocą swego rozumu i swych umiejętności, i której nauczą się aż do ostatecznego dnia, nic zgoła nie zrozumieli z tego, co zawiera się w tej wiedzy i w tej głębi. Mimo że nazywa się ona niewiedzą i niepoznawaniem, to jednak ma ona w sobie więcej niż wszelka wiedza i wszelkie poznanie bez tego jednego. Bo niewiedza ta zachwyca cię i odrywa od wszelkich rzeczy poznawalnych, a także od siebie samego. To właśnie miał na myśli Chrystus, gdy mówił: „Kto nie zaprze się siebie samego oraz nie opuści ojca i matki i wszystkich rzeczy zewnętrznych, ten nie jest Mnie godzien” (Mt 10,37–38). Chce On przez to powiedzieć: Kto nie pozostawi wszelkiej zewnętrzności stworzeń, ten nie może zostać poczęty do tego Boskiego rodzenia ani się narodzić. Oderwanie cię od siebie samego i od wszystkiego, co zewnętrzne – naprawdę ci to daje. Jestem o tym święcie przekonany i jestem tego pewien,

że człowiek, który by w tym został utwierdzony, nigdy już nie mógłby odłączyć się od Boga i żadną miarą nie popełniłby grzechu śmiertelnego. Raczej zgodziliby się na najhaniańską nawet śmierć, niżby popełnili najmniejszy nawet grzech śmiertelny. Tak właśnie postępowali święci. Powiedziałbym nawet, że nie mogliby popełnić najmniejszego grzechu powszedniego, albo dobrowolnie do niego dopuścić sami czy u innych, gdyby mogli temu zapobiec. Tak bardzo są przez to zwabieni i pociągnięci, i tak są do tego przyzwyczajeni, że nigdy by nie potrafili zwrócić się ku innej drodze. Ku tej jednej zawsze kierują się ich zmysły i władze.

Bóg, który się teraz narodził jako człowiek, niech nam pomoże w tym narodzeniu, ażebyśmy i my, słabi ludzie, na Boski sposób się w Nim narodzili. Amen.”